

Terror miększonów

29 stycznia 2024

W ostatnich tygodniach zaobserwowałem u siebie narastające uczucie strachu. Wprawdzie nigdy nie czułem się bohaterem, ale przynajmniej starałem się zachowywać spokój i „kamienną twarz” w chwilach lub okresach, które potem uznawano za niebezpieczne.

„Terror praworządności”

Pierwszym, który mnie teraz nastraszył, był Pan Prezydent AD. Wyraźnie „wnerwiony” mówił, że nowy rząd stosuje „terror praworządności”.

Słowo terror zawsze budzi we mnie uczucia stanowiące podłoże strachu. Żyłem w czasach nazistowskiego terroru i zdążyłem zobaczyć kilka jego przykładów. Jeden z nich nawiedza mnie czasem w makabrycznych snach. To obrazy z wyzwolonego poprzedniego dnia obozu koncentracyjnego w Belzen-Bergen, w którym wraz z grupą, też wyzwolonych, jeńców polskich i francuskich, mieliśmy wykonywać pewne prace, pod nadzorem angielskich i kanadyjskich oficerów. W obozach jenieckich także nie było miło, ale Niemcy, a ściślej Wehrmacht prowadzący te obozy, starali się jednak przestrzegać podstawowych zasad traktowania jeńców wojennych, wynikających z konwencji genewskiej. Obrazy umierających z głodu i zimna dziewczyn (bo obóz koncentracyjny w Belsen był głównie kobiecy) leżących w brudnych łachmanach pod rozpadającymi się barakami, był dla nas przerażającym przykładem fizycznego terroru.

Ale Panu Prezydentowi nie o taki terror chodziło. Zgadzam się z opublikowanym poglądem Premiera DT, że Prezydent miał zapewne na myśli terror psychiczny, zmuszający wszystkich decydentów do przestrzegania prawa. Jeśli tak jest, to trzeba to uznać za znaczące osiągnięcie, w pewnym stopniu osłaniające

nas przed rozwojem bezprawia, coraz wyraźniej widocznego w okresie rządów PiS-u.

Psychiczny terror przykładu

W terrorze psychicznym mamy pewne tradycje i doświadczenia, ułatwiające jego wykorzystywanie w nowych płaszczyznach życia społeczeństwa. Nasze zróżnicowane warstwy społeczne z lubością naśladowały i naśladowują np. amerykańską modę. Nikt im nie kazał, ale działała niepisana zasada, że „przecież wszyscy tak się już ubierają”.

W katolickim społeczeństwie, zresztą podobnie jak w muzułmańskim, zwłaszcza w mniejszych miejscowościach, „nie wypada” modlić się wyłącznie w sposób niewidoczny dla otoczenia. Trzeba pokazać się w niedzielę w lokalnym kościele, ostentacyjnie rzucić na tacę banknot o większym nominale, zaprosić kilkadziesiąt albo kilkaset osób na kościelny ślub córki. To nie terror ich do tego zmusza, tylko przykłady zmieniające się w tradycje. Ale efekt jest zbliżony. Działa strach, że znajomi i nieznajomi będą mnie traktować jak niesympatycznego odmienca, skąpiradło i megalomana, który lekceważy powszechnie przyjęte zwyczaje.

Oczernianie konkurencji

W ostatnich latach PIS ćwiczył stosowanie terroru psychicznego w polityce. Starano się utrwaląć w narodzie przekonanie, że polski obywatel, który nie podziela poglądów PISu, nie uwielbia jego czołowych działaczy i nie kocha superprezesa JK – nie jest patriotą.

Po wyborach, w czasie smutnego i niechętnego oddawania niektórych przyczółków władzy, PIS zaczął stosować manewr obarczania wygranych skłonnościami do stosowania terroru. Objawem tych skłonności ma być stosowanie tortur wobec dwóch znanych działaczy PISu, ulubieńców Prezydenta AD, goszczących

kilkanaście dni w więzieniach na podstawie prawomocnego wyroku za nadużycie władzy.

Tortury miały polegać na jednorazowym dokarmianiu jednego z tych więźniów, który wybrał głodówkę jako formę protestu. Związki lekarskie natychmiast zaprotestowały, a ja wpadłem w sklerotyczną zadumę. Przypomniałem sobie bowiem dużo wcześniejsze twierdzenia działaczy rządzącej jeszcze prawicy, że opozycja składa się z samych „miększonów” i nie jest zdolna do żadnych energicznych działań. A przecież każda forma terroru wymaga koncentracji uwagi, pomysłu i wysiłku fizycznego. Więc coś się tu nie zgadza. Albo „miększony” nie są tak bezradne jak nam wmawiano i nie chcą, ale mogą stosować terror, albo prawicowi propagandziści znowu nas okłamują. Ta druga możliwość wydaje się bardziej prawdopodobna.

Taniec na linie

Mój strach ma jednak podłoże bardziej szerokie niż posądzenia o terroryzm przeciwników politycznych. Obserwacja sceny politycznej ciągle wzbogacanej spektaklami na sali sejmowej, wyzwała u mnie obawy zaniku zasad demokracji. PIS i środowisko zwolenników tej partii wyraźnie nie potrafi się pogodzić z utratą władzy. Widoczne są kurczowe poszukiwania możliwości jej ponownego przejęcia, coraz bardziej kojarzone z określeniem „za wszelką cenę”. Niektórzy działacze studiują doświadczenia zamachów stanu w państwach Ameryki łacińskiej i Afryki, szukając przede wszystkim rzeczywistych i formalnych powodów ich przeprowadzenia. Coraz bardziej cennymi tematami dyskusji stają się wnioski, wskazujące na porównywalność naszej powyborczej sytuacji.

Jednocześnie murem obronnym otacza się niektóre działania PISu z okresu sprawowania władzy, które generowały wysokie koszty i nie przynosiły oczekiwanych rezultatów. Przykładem jest m.in. podkomisja dowodzona przez byłego ministra obrony AM, zajmująca się przez kilka lat ponownym badaniem smoleńskiej

katastrofy. Jako zawodowy cynik wspierany przez równie cynicznych kolegów z Rady Sklerotyków, już w chwili tworzenia tej podkomisji byłem przekonany, że ma ona tylko zadanie polityczne – podburzać antyrosyjskość w polskim społeczeństwie i pogłębiać nieufność do ustaleń przyjętych przez ówczesny rząd.

Taniec na linie, wydaje się być obecnie ulubionym sportem PISu, występującego w roli opozycji. Spaść można łatwo, tracąc tak wiele poparcia, że powrót do władzy stanie się w ogóle niemożliwy. Nie życzę im tego, ale muszę jakoś uporać się ze strachem, który – paradoksalnie – nawiedza mnie także wtedy, gdy wyobrażam sobie zarówno pisowski powrót do władzy, jak i polityczny zanik tej formacji.

Autorstwo: Tadeusz Wojciechowski

Źródło: Trybuna.info